

Luigi Giussani, ZMYŚL RELIGIJNY

Prezentacja JULIÁNA CARRÓNA

PALASHARP, MEDIOLAN, 26 STYCZNIA 2011

I. ZMYŚL RELIGIJNY, SPRAWDZIAN WIARY

„Kiedy patrzę jak płoną miriady, | w duchu pytam sam siebie: | po co pochodni tyle? | Co znaczy przestwór i ten niezgłębiony | bez końca błękit? Albo jak zrozumieć | tę niezmierną samotność? Czym jestem?”¹. Ten wiersz Giacomo Leopardiego w godny podziwu sposób wyraża doświadczenie, w którym ukazuje się zmysł religijny człowieka. Zderzenie osoby z rzeczywistością wyzwala ludzkie pytanie. Innymi słowy, jest w nas taka wrodzona struktura, która, w zderzeniu z rzeczywistością, zostaje nieodwołalnie wprowadzona w ruch, poruszając całą dynamikę osoby.

O tyle, o ile żyje, nikt nie może uniknąć pewnych pytań, niezależnie od własnej przynależności etnicznej czy kulturalnej: „Jakie jest ostateczne znaczenie istnienia? Dlaczego istnieje ból, śmierć, dlaczego tak naprawdę warto żyć? Albo, z innego punktu widzenia: z czego i dla czego jest zrobiona rzeczywistość?”. Zmysł religijny – uczył nas zawsze ksiądz Giussani – jest tożsamy z naturą „ja”, ponieważ wyraża się w tych pytaniach, „*zbiega się z radykalnym zaangażowaniem się naszego «ja» w życie, które przez tego typu pytania się wyraża*”².

¹ G. Leopardi, *Pieśń nocna wędrownego pasterza w Azji*, (w:) tegoż, *Nieskończoność. Wybór pieśni*, tłum. Grzegorz Fronczak, Warszawa 2000.

² L. Giussani, *Zmysł religijny*, tłum. K. Borowczyk, Poznań 2000, s. 77. Zmysł religijny jest „pochyleniem się człowieka nad jego początkiem i ostatecznym przeznaczeniem; niejasnym przeczuciem, świtającym intuicyjnie w świadomości, że człowiek jest zależny i odpowiedzialny; nieukształtowanym i naturalnym pojmowaniem przez duszę prawdy o jej tajemniczej relacji z najwyższym Bytem; przyrodzonym dla ludzkiej natury

Ale dlaczego podejmować na nowo teraz i czynić przedmiotem naszej wspólnej pracy tekst *Zmysłu religijnego*? Jest to pytanie, które stawiano mi wiele razy od kiedy podjęliśmy tę decyzję. Pomysł pojawił się po doświadczeniu ostatnich Rekolekcji Bractwa, w których podjąłem lekturę dwóch rozdziałów *Zmysłu religijnego*, z punktu widzenia wiary, jak podkreśliłem.

Wszystko narodziło się ze stwierdzenia, że również i w nas, którzy mamy łaskę być zanurzeni w określonej historii, dosyć słaba jest wiara rozumiana jako poznanie (tę słabość nazwaliśmy pęknięciem między wiedzą a wiarą). Również my, mówiąc inaczej, bierzemy udział w sprowadzaniu wiary do sentymentu albo do etyki. Ksiądz Giussani zaobserwował, że dzieje się to nie tylko tam, gdzie chrześcijaństwo nie jest już ukazywane według swojej natury – jako wydarzenie – ale wynika to również z braku człowieczeństwa w nas samych. Chrześcijaństwo, rzeczywiście, ma pewien bardzo „niewygodny” aspekt: wymaga od ludzi, by było rozpoznawane i przeżywane. W czasie zeszłorocznych Rekolekcji Bractwa próbowałem, czytając ponownie niektóre rozdziały *Zmysłu religijnego*, ukazać naturę i dynamikę tego „człowieczeństwa”, którego nam brakuje, które słabnie, blokuje się. Wiele osób było poruszonych aktualnością tych rozdziałów w kontekście drogi, którą pokonujemy, i poprosiły mnie, by podjąć razem, z tej perspektywy, cały tekst.

Ale co to znaczy, podejść do *Zmysłu religijnego* z punktu widzenia wiary? My jesteśmy przyzwyczajeni do tego, by traktować „zmysł religijny” jako po prostu wstęp do wiary; dlatego wydaje się nam on niemal bezużyteczny, kiedy już do wiary doszliśmy. Tak jakby była to drabina, której potrzebujemy, by wejść na najwyższe piętro: kiedy już weszliśmy, możemy poradzić sobie bez drabiny. Nie! Nie tylko potrzeba zmysłu religijnego wciąż żywego, by

przymowaniem postawy adoracji i błagania; duchową potrzebą osobowej Nieskończoności, taką jak potrzeba oka wobec światła, kwiatu wobec słońca”. W roku 1957 takich słów używał w swoim liście pasterskim na Wielki Post kościoła ambrozjańskiego ówczesny kardynał Giovanni Battista Montini. A kilka miesięcy potem Luigi Giussani opublikował pierwsze wydanie *Zmysłu religijnego*. Po dokładnie czterdziestu latach ksiądz Giussani oddał do druku ostatnią i definitywną wersję tego dzieła (które jest również pierwszym tomem jego fundamentalnej serii PerCorso).

chrześcijaństwo było rozpoznawane i doświadczane takie, jakim jest – jak przypominał nam zawsze ksiądz Giussani cytując Niebuhra: „Nic nie jest bardziej niewiarygodne jak odpowiedź na problem, którego nie postawiono”³, albo którego już się nie stawia; ale – po drugie – to właśnie w spotkaniu z chrześcijańskim wydarzeniem zmysł religijny objawia się w całej swojej pierwotnej treści, osiąga całkowitą jasność, jest wychowywany i zostaje ocalony. Chrystus przyszedł, by wychowywać nas do zmysłu religijnego, jak powtarzał ksiądz Giussani (później powiem więcej na ten temat). Żywy zmysł religijny jest więc sprawdzianem wiary.

Bardzo znacząca jest w tym kontekście odpowiedź księdza Giussaniego na pytanie Angelo Scoli w trakcie słynnego wywiadu: „Księdza propozycja pedagogiczna – pyta Scola – opiera się na zmyśle religijnym, czy tak?”. „Sercem naszej propozycji – odpowiada Giussani – jest raczej głoszenie czegoś, co się wydarzyło, co zaskakuje ludzi w taki sam sposób, jak dwa tysiące lat temu anielska nowina zaskoczyła w Betlejem ubogich pasterzy. Coś, co się wydarza, przed wszystkimi rozważaniami o człowieku religijnym czy niereligijnym. Właśnie spostrzeżenie tego wydarzenia wzbudza i wzmacnia elementarne poczucie zależności i jądro pierwotnych oczywistości, któremu nadajemy nazwę «zmysłu religijnego»”⁴. Wydarzenie chrześcijańskie na nowo wzbudza albo wzmacnia więc ten zmysł religijny, czyli poczucie pierwotnej zależności i pierwotnych oczywistości.

Jeśli praca w ostatnich latach nad książką księdza Giussaniego *Czy można tak żyć?* pozwoliła nam zobaczyć ludzką nowość, która rodzi się z wiary i służy jako sprawdzian aktualności wiary wobec wymogów życia, to to, co podejmiemy w *Zmyśle religijnym*, pozwoli nam pogłębić spojrzenie na tę aktualność: dowodem na tę nowość jest w istocie fakt, że wiara jest zdolna przebudzić „ja”, pozwolić mu stać się bardziej sobą, utrzymać je w

³ Por. R. Niebuhr, *The nature and destiny of man: a Christian interpretation*, Westminster 1996, s. 6.

⁴ L. Giussani, *Un avvenimento di vita cioè una storia*, Il Sabato, Roma/Milano 1993, s. 38.

odpowiedniej postawie, by mogło stawić czoła całej egzystencji, ze wszystkimi próbami i problemami.

Oto zatem perspektywa, z której będziemy czytać tekst: przechodząc przez *Zmysł religijny* i umacniając się przez to, będziemy mogli sprawdzić, do jakiego stopnia to, czego doświadczyliśmy w tych latach zdołało wpłynąć na nasze życie; sprawdzić, innymi słowy, „jak Chrystus jest użyteczny w drodze, którą człowiek przemierza w relacji z rzeczami, idąc w kierunku swojego przeznaczenia. [...] jeśli nie byłoby tego wpływu rzeczywistej obecności, to Chrystus staje się czymś, co nie ma związku, co nie miałoby związku z życiem. Miałby związek z życiem przyszłym, ale nie miałby związku z tym życiem; i to jest stanowisko protestantyzmu”⁵. Jeśli Chrystus jest obecny, to faktycznie nie mocą tego, że my to mówimy, ale poprzez znaki, w których możemy Go rozpoznać. „Jest, skoro działa”⁶, taka jest zasada, którą zawsze nam powtarzano. Mogę odkryć, że Chrystus jest obecny przez znaki przebudzenia człowieczeństwa, które Chrystus czyni we mnie i w innych. Jego obecność jest tak obiektywna jak obiektywne są znaki, które o niej świadczą.

Angażując się w tekst *Zmysłu religijnego*, będziemy mogli więc sprawdzić, czy spotkanie z Chrystusem „wzbudziło i umocniło” podstawowe poczucie zależności, jądro pierwotnych oczywistości i potrzeb (prawdy, sprawiedliwości, szczęścia, miłości), które ksiądz Giussani nazywa „zmysłem religijnym”, a które budzi się w zderzeniu osoby z rzeczywistością. Idźmy dalej: chociaż prawdą jest, że natarczywość tych pierwotnych pragnień i oczywistości jest w pewnym sensie nieunikniona, to jest tak samo prawdą, że ich świadomość jest zwykle zredukowana, pomniejszona, przyciemniona albo stłumiona. To właśnie można zobaczyć w słabości albo braku, również między nami, czasem po latach trwania w Ruchu, poczucia tajemnicy w patrzeniu na własne „ja”, które zostaje – znacznie częściej niż myślimy – tak tragicznie sprowadzone do

⁵ L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, Biblioteca Universale Rizzoli, Milano 1999, s. 287.

⁶ L. Giussani, List do Bractwa, 7 sierpnia 1997.

sumy działań i reakcji, do konsekwencji wcześniejszych wydarzeń historycznych i biologicznych, do produktu okoliczności. Oto dlaczego zmysł religijny rozbudzony, bez odkładania na bok i cenzurowania czegokolwiek, stanowi znak i sprawdzian spotkania z czymś innym, większym ode mnie.

To samo można odnieść do rozumu, który doświadczenie ukazuje jako „skuteczny wymóg wyjaśnienia rzeczywistości z *wszystkimi jej elementami*, tak iż człowiek jest doprowadzony do prawdy rzeczy”⁷. Kiedy zderzenie z rzeczywistością rzuca rozumowi wyzwanie, by stał się naprawdę sobą („niewyczerpanym otwarciem”) i by wyruszył na poszukiwanie swojego wyczerpującego wyjaśnienia, osiąga on swój prawdziwy moment kulminacyjny, przeczuwając istnienie jakiegoś „poza”, z którego rodzi się wszystko i do którego wszystko odsyła. „Szczytowym osiągnięciem rozumu jest percepcja, że istnieje ktoś nieznan, niedosięgnięty, ku któremu jednak zmierza każde ludzkie poruszenie, dlatego że od niego także zależy. Jest to pojęcie *tajemnicy*”⁸. Człowiek, który nie blokowałby dynamiki rozumu wprowadzonej w ruch przez zderzenie z rzeczywistością, doszedłby do przeżywania świadomości tajemnicy. I im bardziej intensywnie przeżywałby rzeczywistość, tym bardziej żyłby się z tym wymiarem tajemnicy.

Ale również w tym momencie wielka, prawie nieodparta jest pokusa pomniejszania rozumu, używania go jako miary, a nie jako okna otwartego na oścież „w obliczu bezmiernego wezwania rzeczywistości”⁹. Nieuniknioną konsekwencją jest tu redukcja pojmowania rzeczywistości pozbawionej tajemnicy. I to można zauważyć w dokonywanym przez nas zwykle „usuwaniu widzialnego”, w spłaszczaniu albo opróżnianiu z treści tego, co się wydarza, okoliczności, w których żyjemy: rzeczywistość, która ukazuje się pierwotnie naszemu rozumowi jako znak, zostaje sprowadzona do tego aspektu, który

⁷ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 155.

⁸ Tamże, s. 185.

⁹ Tamże, s. 156.

można dostrzec bezpośrednio, zostaje pozbawiona swojego znaczenia, swojej głębi. Dlatego często – każdy może to sprawdzić w swoim doświadczeniu – dusimy się w okolicznościach: kiedy zostają sprowadzone do tego, co się widzi, rzeczywistość staje się klatką.

Jak wiele lat temu zauważał ówczesny kardynał Ratzinger, „bynajmniej niepoślednią funkcją wiary jest to, że oferuje ona zbawienie rozumowi jako rozumowi, nie pogwałca jego praw, nie zostawia na zewnątrz, lecz przywraca go samemu sobie”¹⁰. Wywyższenie rozumu, wyzwolenie go z jego redukcji, jest kolejną weryfikacją prawdziwej wiary.

A dlaczego tak bardzo decydujące dzisiaj jest przebudzenie na nowo zmysłu religijnego? Czemu ta potrzeba jest tak natarczywa? Jest to decydujące, ponieważ zmysł religijny jest ostatecznym kryterium każdego osądu, osądu prawdziwego i autentycznie „mojego”: jeśli nie chcesz „być oszukiwanym, wyobcowanym, niewolnikiem innych i czymś narzędziem”¹¹, musisz przyzwyczaić się do porównywania wszystkiego z tym wewnętrznym i obiektywnym kryterium, jakim jest zmysł religijny. Po chrześcijańskim spotkaniu nadal przecież żyjemy w świecie i jesteśmy wzywani, by stawiać czoła, jak wszyscy, wyzwaniom życia. Musimy stawiać im czoła w tym konkretnym momencie, w którym króluje zamęt i „spadek pragnienia”, duszący racjonalizm z jednej strony, a z drugiej zalewający wszystko sentymentalizm, sprowadzanie rzeczywistości do tego, co widać na pierwszy rzut oka, a serca do sentymentu. Jeśli Chrystus nie ma na nas wpływu, budząc nasze człowieczeństwo, poszerzając nasz rozum i nie redukując rzeczywistości, wtedy okazuje się, że myślimy jak wszyscy, ponieważ kryterium osądu, które przecież od początku posiadamy, „serce”, czyli jedność rozumu i uczucia, jest pogrążone w całym tym zamęciu. Oznacza to, że nie da się potwierdzać wciąż „prawdy” wiary, a jednocześnie nie przyjmować pierwszoplanowej roli w historii, bo nie

¹⁰ J. Ratzinger, *Wiara, prawda, tolerancja*, tłum. R. Zajączkowski, Kielce 2005, s.110.

¹¹ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 26.

ma wtedy żadnej istotnej odmienności: jak powiedział Benedykt XVI, „wkład chrześcijan jest decydujący tylko wtedy, gdy rozumienie wiary staje się rozumieniem rzeczywistości”¹².

Taka postawa nie tylko sprawia, że stajemy się bezużyteczni dla historii (zdominowanej przede wszystkim przez „władzę”, która dąży do tego, by wpędzić człowieka w zamęt, by zredukować jego pragnienie i promować zredukowane użycie rozumu); każe też postawić pytanie o rozumność wiary. Dlaczego rozumnie jest być chrześcijanami? Dlaczego wiara po ludzku się opłaca? Motywem, dla którego wielu ludzi odchodzi od wiary, jest to, że nie odczuwają w żaden sposób jej opłacalności. Przez to władza może coraz bardziej rozszerzać swoje wpływy, znajdując człowieka coraz bardziej bezbronnym. „To tak, jakby władza, czyli dominująca mentalność, przymuszała wychowawców, włączając w to rodziców, by wykrzywiali prostotę naszej natury [«pierwotne oczywistości», jak mówiliśmy wcześniej] już od dziecka. Dlatego trzeba odzyskać prostotę naszej natury. Ta szkoła wspólnoty pracująca nad *Zmysłem religijnym* nie ma być niczym innym jak zaproszeniem i bodźcem do odzyskiwania prostoty, autentyczności naszej natury (nie bez przyczyny w trzeciej przesłance moralność konieczna do poznawania nazwana jest «ubóstwem ducha»)”¹³.

My możemy być współnikami tego wpływu władzy, jeśli zrozumiemy, że możemy poradzić sobie sami, bez pójścia – ze zrozumieniem i uczuciem – za tym jedynym punktem ofiarowanym nam przez Tajemnicę, by wyrwać nas z nicości. Zamęt, również wśród nas, może być tak głęboki, że próbując wskazać rozwiązania dla sytuacji, w której żyjemy, będziemy powtarzać wyłącznie odpowiedzi udzielane przez wszystkich: niektórzy sądzą, że rozwiązaniem będzie szukanie ugody („bycie razem”), inni, że można je

¹² Benedykt XVI, Przemówienie do uczestników zgromadzenia plenarnego Papieskiej Rady ds. Świeckich, 21.05.2010; źródło: opoka.org.pl.

¹³L.Giussani, *L'io rinasce in un incontro*, Milano 2010, s. 162.

znaleźć w polityce, w dostając większą porcję w podziale władzy, albo w karierze, albo w nowej przygodzie miłosnej i tak dalej. Po dwóch tysiącach lat chrześcijańskiej historii, po latach łaski charyzmatu, możemy się znaleźć w sytuacji człowieka sprzed przyjścia Chrystusa: nieskończona lista prób, ostatecznie bezsilnych, w których każdy wyraża własne uprzedzenia albo to, co najbardziej odpowiada jego usposobieniu.

„Któż nas wyzwoli z tej śmiertelnej kondycji?”, spytalibyśmy za świętym Pawłem. Czego nam trzeba? Jakiego doświadczenia? To z tej nieskończonej ilości ostatecznie bezsilnych prób wyzwala nas Chrystus. Spróbujmy wrócić do źródła.

2. CHRYSZTUS ROZJAŚNIA ZMYŚL RELIGIJNY

Zapraszając nas do utożsamienia się z postaciami z Ewangelii św. Jana, Giussani opisuje we wspaniały sposób, jak się to wydarzyło.

„Wreszcie ten Jan, zwany chrzcicielem, przyszedł, żyjąc w taki sposób, że ludzie byli wstrząśnięci i, od faryzeuszy po ostatniego wieśniaka, zostawiali domy by pójść go posłuchać, chociaż jeden raz. Czy było ich dużo czy mało, tego nie wiemy; wtedy jednak było tam dwóch, którzy przyszli po raz pierwszy i stali cali w napięciu, z otwartymi ustami, z podejściem człowieka, który przybywa z daleka i patrzy na to, co chciał zobaczyć, z ciekawością bez granic, w ubóstwie ducha, po dziecięcemu i w prostocie serca [...]. W pewnym momencie jeden człowiek odrywa się od grupy i odchodzi wzdłuż szlaku biegnącego w górę rzeki. Kiedy on się oddala, prorok Jan Chrzciciel, nagle natchniony, zaczyna krzyczeć: «Oto Baranek Boży. Oto ten, który gładzi grzechy świata». Ludzi to nie zaskakuje [...]. Ale tych dwóch, z otwartymi ustami i oczami w słup, jak dwoje dzieci, patrzą, gdzie kieruje się wzrok Jana Chrzciciela: na tę postać, która odchodzi. I wtedy, instynktownie, ruszają jego śladem, idą za nim, nieśmiali, skrupowani. Ten orientuje się, że ktoś za nim

idzie. Odwraca się: «Czego chcecie?». «Nauczycielu – odpowiadają – gdzie mieszkaś?». «Chodźcie, a zobaczycie», odpowiada im grzecznie. Idą, «i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u niego». Łatwo nam jest utożsamić się z tymi dwoma, którzy siedzą i patrzą jak ten człowiek mówi rzeczy, których nigdy nie słyszeli, a jednak tak bliskie, tak przystające, jakby będące echem czegoś. [...] Oni nie rozumieli, byli po prostu pochwyteni, pociągnięci, porwani przez to, co mówił: *Patrzyli jak mówił*. Ponieważ to poprzez „patrzenie” [...] ci ludzie zdali sobie sprawę, że między nimi było coś, czego nie da się opowiedzieć: jakaś Obecność nie tylko niepowtarzalna, ale i nie do pojęcia, chociaż tak bardzo pochłaniająca. Pochłaniająca, bo odpowiadała temu, czego oczekiwali ich serca, w sposób nieporównywalny z niczym: ojciec i matka nie pokazali im, kiedy byli mali, w sposób tak oczywisty i skuteczny, tej rzeczy, dla której warto było przeżyć czas ich życia. Nie mogli, nie potrafili tego wypowiedzieć; mówili wiele innych słusznych, dobrych rzeczy, ale były one jak fragmenty czegoś, co trzeba było próbować uchwycić po omacku, by zobaczyć, czy jedno pasowało do drugiego. To było głęboko odpowiednie. [...] W miarę jak słowa do nich docierały, i jak ich spojrzenie, osłupiałe i zachwycone, wbijało się w tego człowieka, czuli, że się zmieniają, czuli, że rzeczy się zmieniają: znaczenie rzeczy się zmieniało, echo rzeczy się zmieniało, ruch rzeczy się zmieniał”. Opowiadanie nie kończy się tutaj, bo Giussani pokazuje powrót do domu Jana i Andrzeja po spotkaniu z Chrystusem: „A kiedy wrócili, wieczorem, u schyłku dnia – przemierzając drogę zapewne w milczeniu, ponieważ nigdy nie rozmawiali ze sobą tak jak w tej wielkiej ciszy, kiedy mówił ktoś Inny, w której On dalej mówił i odbijał się echem w ich wnętrzach – i wrócili do domu, wtedy żona Andrzeja, patrząc na niego, powiedziała: «Co takiego się stało, Andrzeju, co się stało?». A dzieciaczki, zdziwione, patrzyły na ojca: to był on, tak, on, ale «bardziej» on, był inny. To był on, ale był inny. A kiedy – jak powiedzieliśmy kiedyś, wzruszeni, w obrazie łatwym do wyobrażenia, bo tak realistycznym – ona spytała go «Co się stało?», on ją objął,

Andrzej objął swoją kobietę i ucałował swoje dzieci: to był on, ale nigdy nie objął jej w taki sposób! To było jak jutrzienka albo świt, albo brzask odmiennego człowieczeństwa, nowego człowieczeństwa, człowieczeństwa prawdziwszego. Tak jakby powiedział «Nareszcie!», nie wierząc własnym oczom. Ale to było zbyt oczywiste, by nie wierzyć własnym oczom!”¹⁴.

Ta scena pokazuje lepiej niż tysiąc słów, jak w historii rozjaśnił się zmysł religijny człowieka, ponieważ odnalazł swój prawdziwy przedmiot. Spotykając Jezusa, Andrzej był sobą, ale był „bardziej” sobą, był inny. Rzeczywiście, „przedmiotem zmysłu religijnego jest ostatecznie niezgłębialna Tajemnica; dlatego jest zrozumiałe, że człowiek myśli o tym tak, że ma tysiąc różnych myśli. Ale prawda jest jedna, tyle że człowiek nie jest w stanie do niej dotrzeć. Więc Tajemnica stała się ludzkim wydarzeniem, stała się człowiekiem, człowiekiem, który chodził na nogach, który jadł ustami, który płakał oczami, który umarł: to jest prawdziwy przedmiot zmysłu religijnego. A zatem, kiedy odkrywam ten fakt, że jest Chrystus, objawia mi się, rozjaśnia mi się w potężny sposób również sam zmysł religijny”¹⁵. I w ten sposób wyzwala mnie od wszystkich moich usiłowań.

To jest wyłącznie zastosowanie powszechnego prawa, od kiedy człowiek jest człowiekiem („Osoba odnajduje siebie samą w żywym spotkaniu”¹⁶); ale tutaj, w spotkaniu z obecnością Tajemnicy, która stała się ludzkim faktem, to prawo się wypełnia, staje się ostatecznie prawdziwe: „Kiedy spotkałem Chrystusa, odkryłem, że jestem człowiekiem”¹⁷, powiedział rzymski retor Mariusz Wiktoryn, ogłaszając publicznie swoje nawrócenie. Ponieważ „to w spotkaniu zdaję sobie sprawę z siebie samego. [...] «Ja» budzi się z uwięzienia w swoim pierwotnym łożysku, podnosi się ze swojego grobu, ze swojej mogiły, ze swojej

¹⁴ Luigi Giussani, *Il tempo si fa breve*, Rekolekcje Bractwa Komunia i Wyzwolenie. Notatki z medytacji, Milano 1994, s. 23-25.

¹⁵ L. Giussani, *L'autocoscienza del cosmo*, Milano 2000, s. 17.

¹⁶ L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro*, dz. cyt., s. 182.

¹⁷ *Komentarz do listu do Efezjan*, II, 4,14 (w:) tegoż, *Dzieła egzegetyczne*, tłum. A. Baron, Kraków 1999.

początkowej sytuacji zamknięcia i – jakby to powiedzieć – «zmartwychwstaje», zdaje sobie sprawę z siebie, właśnie w spotkaniu. Wynikiem spotkania jest wzbudzenie rozumienia osoby. To tak, jakby osoba się narodziła: nie rodzi się tam, ale w spotkaniu zdaje sobie sprawę z siebie, dlatego rodzi się jako osoba”¹⁸.

To spotkanie uzdalnia nas do tego, by odkryć tajemnicę naszego „ja”. „To był on, ale «bardziej» on”, nigdy nie był tak bardzo sobą. Dlatego, w czasie pewnej rozmowy, odnosząc się do tekstu *Zmysłu religijnego*, ksiądz Giussani pyta: „Dlaczego książkę o zmyśle religijnym napisaliśmy właśnie my? Ponieważ my spotkaliśmy Jezusa, patrząc na Niego i słuchając Go, zrozumieliśmy, co jest w nas: «Kto pozna Ciebie, pozna siebie», mówił święty Augustyn. [...] Ponieważ by poznać zmysł religijny i by rozwinąć zmysł religijny musieliśmy kogoś spotkać: bez tego mistrza nie zrozumielibyśmy siebie. Dlatego mogę powiedzieć do Chrystusa: «Jesteś po prostu mną». «Ty jesteś mną», mogę mu to po prostu powiedzieć, ponieważ słuchając Go, zrozumiałem samego siebie. Natomiast ten, kto próbuje zrozumieć siebie samego rozmyślając nad sobą, rozprasza się na miliony szlaków, miliony milionów pomysłów, na miliony wyobrażeń”¹⁹.

3. CHRYSTUS WYCHOWUJE ZMYŚL RELIGIJNY

Właśnie dlatego, że Chrystus odkrywa i rozjaśnia ludzki zmysł religijny, może go również wychowywać. Ktoś mógłby pomyśleć – również człowiek, który spotkał już Chrystusa albo żyje w chrześcijańskim środowisku – że, skoro zmysł religijny jest władzą wrodzoną, to nie ma żadnej potrzeby, by był wychowywany, albo że, kiedy już zostanie wzbudzony, to w każdej chwili działa spontanicznie sam z siebie. Fragment z księdza Giussaniego, który przeczytam, pomaga nam zrozumieć jak bardzo abstrakcyjne jest takie myślenie:

¹⁸ L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro*, dz. cyt., s. 206-207.

¹⁹ L. Giussani, *L'autocoscienza del cosmo*, dz.cyt, s. 17-18.

„Podczas rozmowy, w której miałem okazję uczestniczyć, pewnemu znanemu profesorowi uniwersytetu wymknęły się następujące słowa: «Gdybym nie miał chemii, chyba bym się zabił!». Tego rodzaju gra sił istnieje w naszym wnętrzu zawsze, nawet jeśli wprost tego nie deklarujemy. Zawsze istnieje coś, co sprawia, że życie jest w naszych oczach godne przeżywania, coś, bez czego, nawet jeśli nie dochodzi do tego, że pragniemy śmierci, wszystko stałoby się bezbarwne i pełne rozczarowań. Tej właśnie «rzeczy» [«bogu»], [...] człowiek dedykuje całą swoją pobożność. Nikt nie może uniknąć ostatecznej zależności. Bez względu na to, do czego się ona odnosi, w momencie, gdy odpowiada na nią w życiu ludzka świadomość, do głosu dochodzi postawa religijna, religijność, urzeczywistnia się religijny poziom życia. Cechą własną zmysłu religijnego jest to, iż jest on ostatecznym, nieuchronnym wymiarem każdego gestu, czynu i wszelkiego rodzaju relacji (więzi). [...] Brak wychowania zmysłu religijnego [...] wyraża się dokładnie w tym oto fakcie: odrzucamy (co stało się reakcją instynktowną) możliwość, by zmysł religijny świadomie ogarniał każde nasze działanie i miał na nie decydujący wpływ. Wyraźnym objawem zaniku czy niedorozwoju zmysłu religijnego w nas jest na przykład poważne zakłopotanie, obcość, której doświadczamy wobec stwierdzenia, iż „bóg” ma decydujący wpływ na wszystko, że jest on czynnikiem, którego nie można pominąć, kryterium, na podstawie którego podejmuje się decyzje, studiuje, gromadzi się wytwory swojej pracy, wstępuje do partii, prowadzi badania naukowe, wybiera żonę lub męża, rządzi narodem”²⁰.

Każdy może ocenić, jak wiele obejmuje w nim samym ten wstręt na myśl o pozwoleniu, by wszystko w jego życiu było ustalane przez Boga. W ten sposób można zrozumieć jak bardzo potrzebuje się wychowania do zmysłu religijnego. Rzeczywiście: „Wychowanie zmysłu religijnego powinno z jednej strony ułatwiać uświadomienie sobie faktu istnienia całkowitej i nieuniknionej

²⁰ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, tłum. D. Chodyniecki, Poznań 2004, s. 13-14.

zależności między człowiekiem i tym, co nadaje sens jego życiu, a z drugiej pomagać w przewyciężeniu z czasem owej nierealnej obcości, której doświadcza on wobec swojej pierwotnej sytuacji”²¹.

Wtedy można zrozumieć, dlaczego nastąpiło Wcielenie: „Celem, dla którego Bóg stał się człowiekiem, było wychowanie człowieka do zmysłu religijnego, ponieważ zmysł religijny jest najwłaściwszą postawą, jaką człowiek przyjmuje wobec całej rzeczywistości i wobec samej Tajemnicy, która tworzy rzeczywistość. Dlatego pójście za Chrystusem daje warunki do patrzenia na rzeczywistość i kroczenia w stronę przeznaczenia najlepiej jak się da: to się nazywa zbawienie, tak jak nazwaliśmy je tutaj, nie w sensie definicyjnym tego pojęcia, ale w sensie dyspozycyjnym. Jeśli człowiek idzie za Chrystusem, jest w najlepszej dyspozycji do patrzenia na rzeczywistość i patrzenia na problem przeznaczenia”²².

Ale jak my, dzisiaj, jesteśmy wychowywani do zmysłu religijnego? Uczestnicząc w życiu tego ciała, w którym Chrystus pozostaje wciąż obecny: Kościoła. „Rolę Kościoła na scenie świata określa już jego samoświadomość, iż stanowi on przedłużenie obecności Chrystusa: jest to zatem rola samego Jezusa. Zadaniem Jezusa w historii jest wychowywanie człowieka i całej ludzkości do kierowania się zmysłem religijnym (właśnie po to, by mógł On człowieka «zbawić»!). Przez religijność albo zmysł religijny rozumiemy – jak to już zostało powiedziane – właściwą świadomość człowieka oraz jego praktyczną postawę wobec swojego przeznaczenia”²³.

To pokazuje konieczność trwania Tajemnicy w historii. Rzeczywiście, jeśli Chrystus nie towarzyszy człowiekowi i nie rzuca mu wciąż wyzwania, ten znowu, nieuleczalnie, zostaje sam. A samemu, każdy wie, gdzie można wylądować.

²¹ Tamże, s. 14.

²² L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, dz. cyt., s. 286-287.

²³ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 217-218.

Jak możemy się wyzwolić od tego nieuchronnego upadku?

4. CHRYSZTUS OCALA ZMYŚL RELIGIJNY

Nikt nie jest w stanie samemu utrzymać się we właściwej postawie, nawet, jeśli otworzyło go na nią spotkanie z Chrystusem. Dlatego jedyną odpowiedzią na naszą słabość jest rzeczywiste trwanie Jego obecności.

Moment historii, w którym się teraz znajdujemy na Zachodzie, stanowi w tym sensie prawdziwe wyzwanie również dla chrześcijaństwa, które jest zmuszone, by pokazywać prawdę twierdzenia, że może udzielić odpowiedzi na potrzeby człowieka. I rzeczywiście, byle jaka wersja chrześcijaństwa nie zdoła przebudzić człowieczeństwa w człowieku (dobrze o tym wiemy). Ani chrześcijaństwo sprowadzone do wykładu („pojęciowe” w sensie Newmana), ani chrześcijaństwo sprowadzone do etyki, nie zdoła wyciągnąć człowieka z otępienia (w przemówieniu do Kurii Rzymskiej 20 grudnia zeszłego roku Benedykt XVI mówił o „śnie zmęczonej wiary”), z coraz bardziej widocznego spłylenia jego pragnienia, początkowej energii, smaku życia. To w zdolności ciągłego wzbudzania człowieczeństwa będzie można zobaczyć autentyczność chrześcijaństwa.

Tylko chrześcijaństwo, które zachowuje swoją pierwotną naturę, sobie tylko właściwe rysy obecności i towarzyszenia w historii – towarzyszenia Chrystusa – stanie na poziomie prawdziwej potrzeby człowieka, a przez to będzie w stanie ocalić zmysł religijny. Nie chodzi o jakiś postulat do zaakceptowania, ale o ludzką nowość, którą trzeba zobaczyć w działaniu: chrześcijańskie orędzie poddaje się temu sprawdzianowi, może stanąć przed trybunałem ludzkiego doświadczenia. Jeśli w człowieku zgadzającym się należeć do Chrystusa w ciele Kościoła, który konkretnie i przekonująco ukazuje się w jego doświadczeniu (przez charyzmat), wydarza się coś, czego on własnymi siłami nie mógłby osiągnąć – nie dające się pomyśleć przebudzenie i wypełnienie człowieczeństwa

we wszystkich jego podstawowych wymiarach – wtedy chrześcijaństwo okazuje się wiarygodne, a jego roszczenie wytrzyma próbę. „Po owocu bowiem poznaje się każde drzewo”²⁴: oto niezwykle kryterium poznania, które daje nam sam Jezus. Przemiana zrodzona z relacji z Chrystusem jest tak wielka, że święty Paweł nie waha się krzyknąć: „Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto «wszystko» stało się nowe”²⁵. Nowym stworzeniem jest człowiek, w którym zmysł religijny urzeczywistnia się w swojej – w innych okolicznościach niemożliwej – pełni: w rozumie, wolności, uczuciu, pragnieniu.

„Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny!”²⁶, wykrzykiwał Jacopone da Todi. To właśnie piękno, jak blask prawdy, jest jedyną rzeczą, która jest w stanie wzbudzić ludzkie pragnienie i poruszyć uczucie tak silnie, by umożliwić ciągłe otwieranie się jego umysłu na rzeczywistość, którą ma przed sobą („Warunkiem tego, by rozum mógł być rozumem, jest to, by poruszało go uczucie i w ten sposób kierowało całym człowiekiem”²⁷). Atrakcyjność Chrystusa ułatwia (choć nie uruchamia automatycznie) tę otwartość, która bez Niego byłaby niemożliwa. Towarzystwo Chrystusa pozwala w ten sposób rozumowi na całkowite otwarcie się, pozwalając mu osiągnąć nieznanie wcześniej rozumienie rzeczywistości: każda rzecz, każda okoliczność, nawet najbardziej banalna, jest wywyższona, staje się znakiem, „mówi”, jej przeżywanie jest interesujące. W ten sposób przebudzony człowiek, podtrzymywany przez obecność Chrystusa, może wreszcie żyć jak człowiek religijny, wytrzymać zawrotność życia, sytuacja po sytuacji, mogąc „wejść w każdą sytuację życia z głębokim spokojem i z możliwością radości”²⁸, mówi ksiądz Giussani. Towarzystwo Chrystusa okazuje się w ten sposób niezbędne do

²⁴ Łk 6,44.

²⁵ 2Kor 5,17.

²⁶ *Laudae*, XC, (w:) *Le laude*, Firenze 1989, s. 313.

²⁷ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino*, Genova 1999, s. 117.

²⁸ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 170-171.

tego, by w pełni przeżywać zmysł religijny, czyli by przyjmować właściwą postawę wobec rzeczywistości.

A jeśli, przeciwnie, Chrystus nie jest przeżywany jako obecny, skutki tego nie każą na siebie czekać. Brak doświadczenia obecności Chrystusa pozwala nam wrócić do sytuacji poprzedzającej chrześcijańskie spotkanie i nawet jeśli wciąż mówimy o Chrystusie (jak się często dzieje), redukujemy go tak naprawdę do jednej z wielu opcji zmysłu religijnego. „Dla współczesnego człowieka [to jest szalenie trafna obserwacja księdza Giussaniego, która uświadamia nam naprawdę w jakiej sytuacji żyjemy] «wiara» byłaby, uogólniając, aspektem «religijności», rodzajem sentymentu, który towarzyszy niespokojnemu poszukiwaniu własnego pochodzenia oraz przeznaczenia; poszukiwanie to jest właśnie najbardziej sugestywnym elementem każdej «religii». Cała współczesna świadomość robi wszystko, by wydrzeć człowiekowi hipotezę chrześcijańskiej wiary i sprowadzić tę wiarę do dynamiki zmysłu religijnego oraz koncepcji religijności; zamieszanie to wnika niestety głęboko także w mentalność chrześcijańskiego ludu”²⁹.

Jest pewna podstawowa i nieusuwalna różnica pomiędzy sposobami działania wiary i zmysłu religijnego: „Podczas gdy religijność rodzi się z wymogu znaczenia, który to wymóg rozbudza się w zderzeniu z rzeczywistością, wiara jest rozpoznaniem i uznaniem wyjątkowej obecności, odpowiadającej w pełni przeznaczeniu człowieka; jest przyłgnięciem do tej Obecności. Wiara jest uznaniem za prawdziwe tego, co pewna historyczna Obecność mówi o sobie”³⁰. Tę różnicę dostrzec można przede wszystkim w tym, jak w każdym z kontekstów działa rozum. W wierze chrześcijańskiej nie istnieje już rozum który dyktuje, ale rozum, który się otwiera – widząc w ten sposób, jak jego działanie osiąga szczyt – na objawianie się samego Boga. Można więc

²⁹ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Generare tracce nella storia del mondo*, tłum. Monika Wójcik, w przygotowaniu.

³⁰ Tamże.

zrozumieć, dlaczego ksiądz Giussani mówi, że „cały problem pojmowania rzeczywistości [a nie sentymentu czy stanu ducha] jest ujęty” w epizodzie Jana i Andrzeja³¹. Wiara jest aktem rozumu poruszonego niezwykłością Czegoś obecnego: „Chrześcijańska wiara jest pamięcią o historycznym fakcie, kiedy to Człowiek powiedział o sobie coś, co inni przyjęli jako prawdziwe, a co teraz ja także przyjmuję, ze względu na wyjątkowy sposób, w jaki ten Fakt wciąż do mnie dociera. Jezus jest człowiekiem, który powiedział: «Ja jestem drogą i prawdą, i życiem». To Fakt, który miał miejsce w historii: dziecko, zrodzone z kobiety, zapisane w mieście Betlejem, które jako dorosły człowiek głosiło, że jest Bogiem: «Ja i Ojciec jedno jesteśmy». Wiara to bycie uważnymi na czyny i słowa tego Człowieka, aż po wyznanie: «Ja Mu wierzę»; przyłgnięcie do Jego obecności poprzez potwierdzenie, że prawdą jest to, co mówił”³².

Dlatego: „Wyobraźmy sobie, jakim wyzwaniem dla współczesnej mentalności jest roszczenie wiary. Istnieje człowiek – mogę zwrócić się do niego «ty» – który mówi: «Beze Mnie nic nie możecie uczynić», czyli istnieje Człowiek-Bóg. Nikt nie mierzy się do końca z takim roszczeniem; dzisiaj ani ludzie, ani najwięksi filozofowie nie stawiają już czoła problemowi; a jeśli to robią, to po to, by ugruntować negatywne uprzedzenie, pochodzące z dominującej mentalności. Odpowiedź na problem chrześcijaństwa – «Kim jest Jezus?» – wyprowadza się więc z ustalonych wcześniej koncepcji na temat człowieka i świata. A przecież Jezus daje odpowiedź: «Spójrzcie na Moje dzieła», czyli: «Spójrzcie na Mnie», co znaczy to samo. Tymczasem nie patrzy Mu się w twarz. Wyklucza się Go, zanim jeszcze weźmie się Go pod uwagę. Dlatego też nie-wiara jest wnioskiem, który wypływa z uprzedzenia, jest ona uprzedzeniem stosowanym, a nie konkluzją rozumnego poszukiwania”³³.

³¹ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, tłum. A. Idebska, Kraków 2009, s. 273.

³² L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, dz. cyt.

³³ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, dz. cyt.

Ale to, co interesuje nas teraz, to przede wszystkim ukazanie w pełnym świetle konsekwencji odrzucenia metody wybranej przez Boga, by odpowiedzieć na ludzką potrzebę objęcia całkowitego znaczenia, właściwą zmysłowi religijnemu: „Bez rozpoznania obecnej Tajemnicy pogłębia się noc, rośnie zamęt i – tym samym, na poziomie wolności – wzmaga się bunt; albo do tego stopnia wygrywa rozczarowanie, że wydaje się, iż człowiek niczego nie oczekuje i żyje, niczego już nie pragnąc, z wyjątkiem zdradliwej satysfakcji i ukradkowej odpowiedzi na chwilowe potrzeby”³⁴. Gdy nie rozpoznaje się obecności Chrystusa, tym, co zanika, jest prawdziwe człowieczeństwo, otwartość zmysłu religijnego. Natomiast ten, kto ją rozpoznaje, widzi, jak jego człowieczeństwo rozwija się ponad wszelkie wyobrażenie: „Jeśli nawraca się do Chrystusa nasza świadomość, nasz sposób myślenia, nasza uczuciowość, nasz sposób kochania, to oznacza to, że wciąż ta świadomość i ta uczuciowość są niesione, zanoszone w miejsca, o których nigdy by nie pomyślały, są wciąż ponaglone, by wychodzić z siebie, wychodzą poza siebie, są wciąż prowadzone za tereny, na terytoria poza tym, co się sądziło czy czuło wcześniej. Są wprowadzane zawsze w nieznanne, to jest miara, która się poszerza: świadomość i uczuciowość są wciąż wprowadzane w nieprzewidziane horyzonty, sięgające poza ich własną miarę”³⁵, a życie otrzymuje zasięg i intensywność wcześniej nieznanne.

Każdy ma dzięki temu również kryterium weryfikacji, czy porusza się na swojej drodze wiary, w wychowaniu do zmysłu religijnego: powiększenie swojego początkowego człowieczeństwa. „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”³⁶; te słowa mogłyby streszczać prawdziwe wychowanie zmysłu religijnego. I dlatego Chrystus nazywa błogosławionymi [szczęśliwymi] tych,

³⁴ L. Giussani, *Cała ziemia pragnie twojego oblicza*, Kielce 2004, s. 112.

³⁵ L. Giussani, *La familiarità con Cristo*, Cinisello Balsamo 2008, s. 135.

³⁶ *Mt* 18,3.

którzy to posiadają: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”³⁷. Te teksty pokazują nam prawdziwy cel tego wychowania: otworzyć nas do tego stopnia, byśmy mogli być wypełnieni tym, czego sami nie jesteśmy w stanie stworzyć, ale co musimy przyjąć, przygarnąć, objąć jak podarunek. Tylko ten, kto ma taką dziecięcą prostotę, takie ubóstwo ducha, jest w stanie to przyjąć.

Praca, którą podejmiemy w tym roku nad *Zmysłem religijnym* jest właśnie tak bardzo decydująca. Od tego, jak poważnie do niej podejmiemy, będzie zależało nasze spełnienie się jako osób i to, co będziemy mogli dać naszym braciom, ludziom.

³⁷ Mt 5,3.